

KRZYSZTOF WOJCIECHOWSKI

CZYM SĄ SIŁY WYTWÓRCZE?

Aksjomatem rozpowszechnionej linii interpretacyjnej materializmu historycznego jest twierdzenie mówiące, że w historii dokonuje się bezustanny rozwój sił wytwórczych.

M a r k s sformułował to twierdzenie na podstawie prostego oglądu dotychczasowych dziejów — uważał je za oczywiste, nie poświęcał mu zatem zbyt wiele uwagi. My, którzy bogatsi jesteśmy od Marksa o sto lat doświadczeń historycznych, mamy prawo cofnąć twierdzeniu o siłach wytwórczych przywilej aksjomatu i poddać je (oraz samo pojęcie *siły wytwórcze*) krytycznej analizie. Powodów po temu jest kilka:

1. Nie jesteśmy pewni, co dokładnie kryje się w pismach Marksa pod pojęciem *siły wytwórcze* ani co może się pod nim kryć w samej rzeczywistości.

2. Nie wiemy, jaki jest mechanizm wzrostu i obniżania się poziomu sił wytwórczych².

3. Nie wiemy, dlaczego niektóre twierdzenia pochodne, np. to o po-
tęgującym się rozwoju sił wytwórczych w następujących po sobie for-
macjach społecznych, nie znajdują pełnego pokrycia w rzeczywistości.

Przyjęty w myśli marksistowskiej sposób interpretowania sił wy-
twórczych polega na wyliczaniu ich elementów. I tak np. jedne źródła
podają, iż siły wytwórcze to *techniczne metody produkcji, środki pro-
dukcji, a zwłaszcza narzędzia pracy, jak. również doświadczenie ludzi
i ich umiejętności posługiwania się środkami produkcji. Wreszcie sami
ludzie, którzy takie doświadczenia i taka, umiejętność posiadają*³ — inne

¹ E B a l i b a r pisze: *Wśród pojęć ogólnych powiązanych (...) u Marksa w spo-
sób systematyczny, żadne może swą prostotą nie sprawia większych trudności niż
pojęcie sił wytwórczych lub ściślej mówiąc — poziomu (czy szczebla rozwoju) sił
wytwórczych.* L. Althusser, E. Balibar: *Czytanie „Kapitału”.* Warszawa 1975,
s. 338-339.

² Krytyczną uwagę pod adresem literatury radzieckiej formułuje np. G. J.
Gleserman: *Przyczyny zmian w stosunkach produkcji upatrujemy w rozwoju sił
wytwórczych, ale przyczyny rozwoju sił wytwórczych we wpływie stosunków pro-
dukcji* (G. J. Gleserman: *Der historische Materialismus und die Entwicklung
der sozialistischen Gesellschaft.* Berlin 1973, s. 130).

³ O. Lange: *Ekonomia polityczna.* T. 1, Warszawa 1974, s. 28.

zaś, że pojęcie to obejmuje człowieka czynnego bezpośrednio lub pośrednio w procesie pracy, kierownictwo, naukę i środki produkcji, technologię i organizację produkcji⁴. Nader często jako decydujący moment sił wytwórczych podaje się sam typ organizacji społecznej⁵.

Mnogość wymienianych momentów da się sprowadzić do trzech pojęć zasadniczych: *narzędzia, wiedza, struktura społecznych warunków wytwarzania*. Lecz od teorii marksistowskiej oczekiwać możemy czegoś więcej, niż typologii zjawisk: chcemy, aby marksizm pomógł nam rozwiązać „zagadkę historii”. Jeśli jednak celem zmagania z historią, również i teoretycznych, jest dezalienacja życia społecznego — rozpoznanie jego stanu, przewidywanie zmian oraz znalezienie sposobu opanowania zdarzeń, gdy rokuje się ich niepomyślny rozwój — to zaryzykować można pogląd, iż obecny stan wiedzy o siłach wytwórczych jest mało pomocny w dezalienacyjnych działaniach.

W przedmowie do pierwszego wydania *Kapitału* Marks pisał, iż zasługą jego jest odkrycie działających z żelazną konsekwencją, praw, które sprawiają, iż kraj pod względem przemysłowym bardziej rozwinięty wskazuje mniej rozwiniętemu obraz jego własnej przyszłości. O ile w wizji Marksa owo spojrzenie w przyszłość łączyło obawę przed internem rozkładającym się kapitalizmem z nadzieją wzejścia komunistycznej jutrztenki, o tyle dziś towarzyszy mu pragnienie, by terażniejszość „narodów panujących” upowszechniła się już teraz i to w pełnej postaci, aby — inaczej mówiąc — osiągnąć jak najwyższy poziom rozwoju społecznego warunkowany przez ilość dostępnych ludziom sił wytwórczych. Jeśli wiek XIX upoważniał Marksa do spojrzenia na historię jako pasmo walk klasowych zmierzających do zasadniczego przełomu, to wiek XX upoważnia marksistę do spojrzenia na historię jako pasmo walk o rozwój sił wytwórczych. Model pierwszy owych zmagania to Rewolucja Październikowa i etapy rozwoju Związku Radzieckiego wyznaczone przez fazy polityki ekonomicznej. Model drugi to socjaldemokratyczne koncepcje gospodarcze zrodzone po Wielkim Kryzysie kapitalizmu. Model trzeci to koncepcja dominacji ekonomicznej przez podbój w ustrojach faszystowskich. Model czwarty to emancypacja krajów kolonialnych i powstanie Trzeciego Świata jako podmiotu światowego procesu historycznego.

Właśnie losy Trzeciego Świata są najdobitniejszym przykładem niepowodzeń kolejnych koncepcji rozwoju sił wytwórczych. Początek lat sześćdziesiątych to pokojowe lub zbrojne przejmowanie władzy motywowane w dużej mierze przekonaniem, iż panowanie kolonialne hamuje

⁴ *Philosophisches Wörterbuch*. T. 2, Leipzig 1971, s. 879.

⁵ Por. poglądy samego Marksa wyrażone np. w *Krytyce Programu Gotajskiego*. W: K. Marks, F. Engels: *Dzieła*. T. 19, Warszawa 1972, s. 24.

rozwój. Koniec lat sześćdziesiątych to kampania edukacyjna prowadzona w nadziei, iż oświata podniesie kraje zacofane na wyższy poziom. Lata siedemdziesiąte to gigantyczny, nie spotykany w dotychczasowej historii transfer nadwyżek kapitałowych „w dół”, ku niższemu szczeblom rozwoju społecznego, transfer w postaci kredytów i pożyczek, a także pomocy rozwojowej.

I oto mamy wielką triadę dotychczasowego ujęcia sił wytwórczych: władza (struktura społeczna) — wiedza (umiejętności) — narzędzia (kapitał przyjmujący dowolną postać: maszyny, licencje, usługi konsultacyjne, systemy organizacyjne itp.). Efekty są skromne: wzrost gospodarczy, czasem pokaźny, lecz opatrzony znakiem zapytania w postaci olbrzymiego zadłużenia. Z klęsk cywilizacyjnych udało się zlikwidować — i to nie całkiem — jedynie klęskę głodu. W chwili obecnej nie ma co mówić o wyrównaniu lub zbliżeniu poziomów sił wytwórczych — różnice trwają lub wręcz pogłębiają się. Tam, gdzie nastąpił faktyczny rozwój sił wytwórczych (tzw. nowe państwa uprzemysłowione w Azji Płd. - Wsch.) zastosowano takie same środki, jak w innych krajach. Efekty nie dadzą wytłumaczyć się więc środkami. Współczesność poucza, iż ani ustrój, ani wiedza, ani technika nie są zasadniczymi momentami sił wytwórczych, ani ostatecznymi determinantami ich poziomu. Cóż zatem?

Odpowiedź na to pytanie musi być poprzedzona refleksją studzącą zapał badacza. Natura życia społecznego sprawia, iż niektóre jego determinanty nie mogą być ujawnione w pełni.

Po pierwsze — poznający życie społeczne nie dysponują (poza nielicznymi przypadkami) zasadniczym narzędziem badania natury — metodą eksperymentalną. Historia nie dzieje się w laboratorium, a składających się na nią zjawisk nie da się powtarzać. Determinanty procesów nie mogą być zatem w pełni wydzielone.

Po drugie — na obraz sił wytwórczych nakładają się obrazy wywołane przez czynniki nieistotne lub zgoła przypadkowe: koniunktury lub dekonunktury polityczne, dziedzictwo przeszłości, konflikty zbrojne, gratyfikacje losowe. Kwitnący Kuwejt może się obrócić w ruinę zaraz po wyschnięciu ropy, zrujnowany Liban zaś zakwitnąć zaraz po ustaniu walk.

Po trzecie — poziom sił wytwórczych skupia się jak w soczewce w zachowaniu jednostek, to zaś uwarunkowane jest w równym stopniu poziomem cywilizacyjnym społeczeństwa, co ich wrodzonymi cechami psychofizycznymi. Odróżnienie tego, co biologiczne, od tego, co społeczne, jest nadzwyczaj trudne.

Po czwarte — determinanty zachowań grupowych odbite w zwierciadle świadomości społecznej zmieniają swój charakter. Ich obiektywny

status ulega naruszeniu, relatywizacji, a czasem zupełnemu zniesieniu. Pojawia się wtedy pytanie o głębszą warstwę uwarunkowań.

Zresztą gdyby istniało kilka lub ściśle ograniczona ilość czynników wystarczających dla pełnego opanowania i regulacji procesu sił wytwórczych, ludzkość odkryłaby je w swym dotychczasowym rozwoju w ten sam sposób, w jaki odkrywała istotne determinanty procesów przyrodniczych — metodą prób i błędów. Tak, jak nauczyliśmy się rozpalać ogień, nauczylibyśmy się rozpalać siły wytwórcze, tam, gdzie według naszego mniemania tłą się one zbyt słabo.

Wydaje się zatem wskazane, by poprzestać na zamierzeniu mniej ambitnym. Należy odszukać te aspekty procesu rozszerzonej reprodukcji społecznego życia, które dla sił wytwórczych są podstawowe, tzn. te, które określają poziom rozwoju sił wytwórczych w sposób najistotniejszy, a zarazem — w chwili obecnej — stawiają największy opór wszelkim znanym nam zabiegom technicznym czy socjotechnicznym.

Proces rozwoju życia społecznego to rozszerzanie panowania gatunku ludzkiego nad naturą oraz nabywanie umiejętności życia w coraz bardziej skomplikowanych formach. Jest to zatem proces przyswajania wciąż nowych połąci rzeczywistości. W dalszych rozważaniach będziemy wychodzić z założenia, że po to, by pewną rzeczywistość przyswoić, trzeba ją poznać, opanować, rozwinięte zdolności upowszechnić oraz uzyskać umiejętność adaptacji do zachodzących w niej przemian.

Będziemy mieli także na uwadze, iż każdy, najbardziej nawet zobiektywizowany układ społecznych czynników, jeśli ma się odcisnąć w działaniu ludzi, musi — by przywołać *bon mot* Engelsa — „przejsć przez głowę” działających osobników.

I. WIEDZA

Przy obecnym stanie nauki nie można przyjąć założenia, iż różny zasób wiedzy o rzeczywistości u różnych społeczeństwach wynika z różnych predyspozycji genetycznych, ich członków. Różnice w funkcjonowaniu zmysłów i abstrakcyjnym myśleniu kształtują się w każdej populacji zgodnie z rozkładem prawdopodobieństw. Przy wielkości populacji istotnej z punktu widzenia procesu historycznego różnice poziomów przeciętnych ulegają wyrównaniu. Tymczasem faktem jest, iż poszczególne społeczeństwa różnią się kolosalnie poziomem zdobywanej (wytwarzanej), przyswajanej i stosowanej praktycznie wiedzy o rzeczywistości. Wynika z tego, iż u ich członków występuje historycznie ukształtowana cecha pozwalająca w większym czy mniejszym stopniu wiedzę zdobywać i stosować. Cechą tą jest zdolność koncentracji.

Na społeczny proces zdobywania wiedzy można spojrzeć jako na coraz głębsze wnikanie w tkankę przyrodniczą i społeczną. Myśl ludzka dociera do coraz głębszych poziomów materii i stosunków społecznych. Bezpośredni ogląd rzeczywistości oddalony jest od prawdy tym bardziej, im mniej jest precyzyjny. Skupienie wymagające precyzji pojawia się na płaszczyźnie społecznej w formie specjalizacji nauki. Jednak nie proces wydzierania świata tajemnic jest najlepszą ilustracją wagi skupienia jako momentu sił wytwórczych. Jest nią proces stosowania posiadanej wiedzy.

Społeczny wymiar zdolności koncentracji dostrzec można dopiero porównując jakość wyrobów wytwarzanych przez poszczególne społeczeństwa, jakość usług oraz wydajność pracy.

Najistotniejszymi aspektami jakości wyrobów jest ich przydatność oraz niezawodność. Przydatność to zdolność bycia właściwym instrumentem dla osiągnięcia zamierzonego celu. Cele bywają zaś najróżniejszej natury — od prostych czynności technicznych do rozbudowanych potrzeb jednostkowych i zbiorowych. Przyczyną faktu, iż różne wytwory ludzkie, pomyślane jako instrumenty osiągania tego samego celu różnią się przydatnością, upatrywać należy już w procesie ich obmyślenia. Twórcy przedmiotów (czy to będzie otwieracz do konserw, czy guma do żucia) starają się dostrzec wszelkie okoliczności towarzyszące posługiwaniu się nimi oraz uchwycić cechy, jakie winny one posiadać, by móc w pełni sprostać wymaganiom użytkownika. Od ich uwagi, przenikliwości i pamięci, a więc od ich zdolności koncentracji zależeć będzie, w ilu odmiennych sytuacjach wytwór okaże się przydatny.

Zdolność koncentracji w niewielkim stopniu jest cechą wrodzoną. Jednostka nabywa ją w procesie socjalizacji. Wyrabianiu tej cechy służy cały szereg — pozornie bezużytecznych — czynności jawiących się w bezpośredniej świadomości jako rozrywka, ogląda ogólna lub pielęgnowanie obyczaju. Dziecko w zurbanizowanej Europie poznaje i zapamiętuje nazwy licznych przedstawicieli flory i fauny leśnej, mimo iż jego interesy życiowe tego nie wymagają. Uczy się również na pamięć wierszy, danych historycznych i geograficznych. Wytwarza się w nim nawyk rozróżniania i precyzowania detali otaczającego świata. Społeczeństwa o niskim poziomie rozwoju sił wytwórczych wyrabiają u swych członków ów nawyk w znacznie mniejszym stopniu. Przyrodnicy odwiedzający społeczeństwa, które jeszcze niedawno były w stanie zbliżonym do naturalnego stwierdzają ze zdumieniem, że tubylcy nie posiadają zbyt wiele wiedzy o otaczającej ich naturze poza tą, która jest niezbędna dla zaspokojenia życiowych potrzeb. Ich wzrok prześlizguje się niejako po obiektach, nie absorbując uwagi nawet na tyle, by nadać im nazwę. Pozorna ekonomia wysiłku każe im potem płacić haracz w postaci ogólnej niemożności wni-

kliwego poznania rzeczywistości oraz ujawniania w jej obrębie istotnych z punktu widzenia praktyki związków.

Drugą cechą wytworów świadczącą o zdolności koncentracji ich wytwórcy, jest niezawodność. Składają się na nią trwałość materiałów i konstrukcji oraz precyzja wykonania. Z reguły większość wyrobów wytwarzana jest w oparciu o normy jakości ustanowione za pomocą międzynarodowych kryteriów. Wiedza o normach i kryteriach jest we współczesnym świecie powszechnie dostępna i nie ma większego związku z poziomem sił wytwórczych danego społeczeństwa. Poziom sił wytwórczych jest natomiast kluczem do zagadki, dlaczego dany wyrób nie odpowiada pożądanym standardom. Decydującym czynnikiem jest i tu zdolność koncentracji uczestników procesu wytwarzania.

Prawa natury działają w sposób nieubłagany oraz identyczny pod każdą szerokością geograficzną. Dla większości wytworów można podać modelowy przebieg zjawisk składających się na przemianę surowca oraz scharakteryzować warunki poszczególnych przekształceń. Spełnienie wszystkich warunków musi — na mocy praw tego świata — doprowadzić do osiągnięcia zamierzonego efektu. Różnice w efektach mogą wynikać zatem albo z niewiedzy o pewnych czynnikach przemian (co jest sytuacją stosunkowo rzadką), albo z niespełnienia wszystkich warunków prawidłowego przebiegu procesu wytwarzania. Jeśli założymy, że wytwórcy działają z reguły w dobrej wierze (a jest to założenie w pełni uzasadnione z psychologicznego punktu widzenia, bowiem świadome psucie roboty jest czynnością męczącą bardziej niż poddawanie się reżimowi technologicznemu), to niespełnianie warunków technologicznych możemy interpretować wyłącznie albo jako efekt ingerencji czynników pozatechnologicznych (nakaz polityczny, kataklizm naturalny, konflikt ze współpracownikiem itp.), albo jako niezamierzone odstępstwo od przyjętych norm działania. Czynniki pierwszego rodzaju mają charakter losowy i dlatego nie będziemy poświęcać im uwagi. Natomiast niezamierzone, czy też niechciane, odstępstwo od norm da się zinterpretować tylko jako objaw niemożności osiągnięcia przez wytwórcę dostatecznego stopnia koncentracji. Wytwórca niedostatecznie skupiony działa zbyt wcześnie lub zbyt późno (czasem o ułamek sekundy), zbyt słabo lub zbyt mocno, zbyt szybko lub nazbyt powoli. Ciąg zdarzeń zamierzonych oraz ciąg zdarzeń rzeczywistych odbiegają od siebie wprost proporcjonalnie do braku koncentracji. Łańcuch zachowań wytwórców danego produktu decyduje o jego końcowej jakości, a wszelki bubel jest dzieckiem rozkojarzenia.

Stopień skupienia producentów bywa dla obserwatora często trudny do uchwycenia, chociaż zdarzają się sytuacje bardzo wiele na jego temat mówiące. Dziennikarzom europejskim zwiedzającym fabryki japońskie

rzuca się od razu w oczy (a raczej w uszy) panująca w nich cisza. I nie chodzi tu o bezszmerową technologię, lecz o nieobecność ludzkich głosów. Wszyscy pracują w milczeniu, a znad stanowisk nie podnosi się żadna głowa. Piszący te słowa miał natomiast okazję zwiedzić polską fabrykę elementów silników wysokoprężnych i zauważył z zaskoczeniem, iż robotnice wierzące w elementach wtryskujących mikroskopijne otwory wiertłami cienkimi jak włos, cały czas prowadzą między sobą kawiarnianą pogawędkę.

Skupienie wytwórcy jest również główną przesłanką wysokiej jakości usług. W pewnych przypadkach, gdy konsument bezpośrednio styka się z usługodawcą, brak skupienia u tego ostatniego pozbawia usługę części lub całości wartości użytkowej. Nieobecny duchem kelner psuje przyjemność wizyty w restauracji, nawet jeśli posiłek był smaczny, gdy zaś adwokat udziela nam porady nie przerywając czytania gazety, szukamy innego, choć być może otrzymana rada jest jedyną słuszną. Większość usług związana jest z przepływem przedmiotów, informacji czy poleceń. w którym bezpośredni usługodawca jest ostatnim ogniwem długiego łańcucha. O efekcie końcowym decyduje dokładność ząbienia się poszczególnych ogniw. W wypadku słabej zdolności koncentracji współdziałających informacje i polecenia ulegają zniekształceniu sprawiając, że wymagania usługobiorcy nie zostają zrealizowane.

Skupienie jest zasadniczym warunkiem precyzji działań. Precyzja w sferze ekonomicznej przejawia się pod postacią wydajności, czyli takiego rozłożenia środków (siły ludzkiej, materiałów, czasu), by były one względem zamierzonego efektu minimalne, bądź by przy stałej ich ilości efekt osiągnął maksimum. Teorie ekonomiczne opanowały sposoby mierzenia wydajności, milczą jednak na temat zasadniczych przyczyn jej zróżnicowania. Język potoczny zna pojęcia *oszczędność* i *marnotrawstwo*, jednak łączy je z moralną perswazją. Dopiero ujęcie wydajności jako m. in. zdolności uchwycenia odpowiedniej proporcji nakładów i efektów, czyli jako przejawu skupienia producentów, pozwala uchwycić jej istotę.

Zdolność koncentracji, pielęgnowana i rozwijana w społeczeństwach cywilizowanych, decyduje o ich sukcesach w dowolnej dziedzinie, począwszy od gospodarki, poprzez kulturę, oświatę, zdrowotność, na kwestiach militarnych skończywszy. Ktoś kiedyś obliczył, że żołnierze japońscy w czasie wojny 1905 roku wystrzelili podczas starć 6—8 razy mniej naboju, niż żołnierze rosyjscy. Japonia wojnę tę wygrała, mimo rażącej dysproporcji sił militarnych na korzyść Rosji. Japończycy walczyli w skupieniu. Było ono być może peryferyjnym objawem wzrostu sił wytwórczych, którego efekty są widoczne dopiero dziś. Chaotyczny ogień żołnierzy carskich mógł znamionować zaś rozkład, którego finał nastąpił 12 lat później.

II. WŁADANIE RZECZYWISTOŚCIĄ

Teoria marksistowska głosi, iż potencja sprawcza gatunku ludzkiego potwierdza się we władaniu przyrodą i kierowaniu siłami historii. W jej — teorii — obrębie funkcjonuje też twierdzenie, iż moc sprawcza jednostki jest pochodną rozmiarów i form owego władania. Twierdzeniom tym nie sposób odmówić słuszności, jednak wydaje się, że nie wyczerpują one całości zagadnienia. Władanie rzeczywistością ma również wymiar indywidualny, jednostkowy. Pokonując opór świata człowiek, indywidualium, pokonuje głównie opór własnego ja oraz kontrakcje innych jednostek. Zewnętrzna przyroda pojawia się tutaj incydentalnie, a nawet w miejscu, gdzie dokonuje się akt jej zniewolenia, przy warsztacie pracy, nie ona absorbuje najwięcej wysiłku. Po to, aby przystąpić do pracy, trzeba zerwać własne ciało z miejsca spoczynku, przenieść je na znaczną odległość, a potem czuwać, by nie poddało się naturalnym procesom zmęczenia. W akcji przewycięzania bezwładu własnego ciała podmiotowe centrum decyzyjne ma — teoretycznie rzecz biorąc — naturalnych sojuszników w postaci potrzeb i zrodzonych z nich motywów.

Proces uspołecznienia odrywa jednak jednostkowe potrzeby od aktów wytwarzania tak dalece, iż mówienie na poziomie indywidualnym o potrzebach jako motywach wytwarzania traci sens; nikt rozsądny nie będzie wyjaśniał faktu wytwarzania dużych ilości żywności przez dane społeczeństwo silnym uczuciem głodu u jego członków. Należy zatem przyjąć, iż życie społeczne wytwarza w jednostkach zdolność, czy też stan, dzięki któremu — niezależnie od chwilowych koniunktur — mniej lub bardziej sprawnie pokonują one bezwład świata nieożywionego, spontaniczność sytuacji historycznych, przeciwdziałanie bliźnich oraz żywiołowość własnego, biologicznego tworzywa. Obecność owej zdolności sprawia, że zarówno jednostki, jak i całe społeczeństwo wytwarzają pewne — trudno uchwytny w sposób bezpośredni — quantum energii, obiektywizujące się w postaci sumy wytworzonych dóbr bądź dynamiki przemian społecznych. Zdolność ta stanowi istotny moment poziomu sił wytwórczych. Poznanie potoczne chwyta jej obecność w postaci takich cech przypisywanych jednostkom lub grupom, jak: pracowitość, wytrwałość, przedsiębiorczość, rzutkość, także upór, konsekwencja itp. Ze znalezieniem filozoficznej nazwy są niejaki kłopoty. Istnieje pewien archaiczny termin, który od biedy scala opisywane zjawiska, mianowicie *wola*, bądź *siła woli*, lecz uwikłany on jest w tak odmienne konteksty filozoficzne i psychologiczne, że lepiej się nim nie posługiwać. Z braku czegoś lepszego będziemy używać pojęcia moc *sprawcza*.

Moc sprawcza jako moment sił wytwórczych myłona bywa z innymi determinantami ludzkich zachowań (np. przyrodniczymi lub obyczajowo-

wyim). I tak Europejczykowi przybywającemu do któregoś z ubogich krajów Afryki rzuca się w oczy wyraźna ospałość jego mieszkańców. Wszędzie napotkać można ludzi drzemiących, siedzących apatycznie w kucki lub poruszających się nader powoli. Przybysz skłonny jest tłumaczyć ten fakt rozleniwiającym wpływem klimatu. Po pewnym czasie stwierdza jednak, że jego samego klimat rozleniwia znacznie mniej, niż miejscowych. Myśli wtedy, że albo ewolucja zrobiła wyjątek tworząc populację nieprzystosowaną do warunków środowiska, albo historia okazała się łaskawa dla regionów, z których pochodzi (zaś z tubylcami obeszła się po macoszemu). Piszącemu te słowa opowiadał wykładowca geologii, Europejczyk w podeszłym wieku, iż nie mógł prowadzić z mozambickimi studentami badań w terenie, bo gdy on śledził rzadkie minerały, oni złani potem, patrzyli tylko, pod jakim drzewem się położyć.

Moc sprawcza to nie tylko stała gotowość podejmowania wysiłku. Jest to również — a może przede wszystkim — zdolność uruchamiania potencjału, jakim się dysponuje. Ludzkie działanie (i myślenie) napotyka na aporie we wszystkich fazach przebiegu: aporie pierwszego kroku, aporie rozstajnych dróg, aporie poczucia sensu bądź celu, tudzież aporie finałzacji przedsięwzięcia. Tak jak wielkość ciśnienia pozwala płynącym cieczom pokonywać najwyższe miejsca, tak ciśnienie woli sprawia, iż współdziałające grupy mniej lub bardziej gładko przechodzą przez węzłowe fazy zbiorowego działania.

Stopień mocy sprawczej danego społeczeństwa przejawia się w sferze ekonomicznej w postaci długotrwałości i intensywności wysiłku, trwałości dążeń, imperatywu działania, niewielkiej absencji bądź dużej aktywności zawodowej, a nawet punktualności oraz obiektywizuje się w dużej masie wyprodukowanych dóbr. Jednakże jeszcze silniej determinuje on kształt właściwej, nie podlegającej urzeczowieniu tkanki społecznej. Zależy odeń zdolność jednostek do podporządkowywania się woli innych, bądź egzekwowania u nich woli własnej. Wpływa on na to, w jakiej mierze przestrzegane są prawa, jak silna jest władza, jak dalece respektowane są obowiązki zawodowe oraz jak działa system kontrolny. Społeczeństwa o wysokim stopniu mocy sprawczej charakteryzują się niską przestępczością, dobrym poziomem wykształcenia, sprawnością w funkcjonowaniu urzędów, sukcesami w krótko- lub długoterminowych akcjach socjalnych (np. likwidacja epidemii chorób zakaźnych, roztaczanie opieki społecznej nad pewnymi grupami ludności), posiadają armie znane z dyscypliny oraz pewne siebie służby bezpieczeństwa. Częściej, niż gdzie indziej, organizowane są u nich imprezy masowe, natomiast rzadziej zmieniają się rządy. Najtrafniejsze uogólnienie sytuacji dokonane może być w oparciu o kategorię alienacji. Alienacja obiektywna — we wszystkich jej przejawach — osiąga stadia niezbyt zaawansowane oraz przybiera

niezbyt drastyczne formy. Jak zawsze pozostaje cna odczuwalnym złem, ale jest to zło na poły oswojone. W wypadku alienacji subiektywnej mamy do czynienia z takim oto zjawiskiem: w skali masowej zaznacza się słabo, a nastroje egzystencjalne nie trafiają na podatny grunt. Jednakże najbardziej wstrząsające przykłady niemożności osiągnięcia przez jednostkę życia w jej odczuciu autentycznego, bądź przypadki zadawania wszelkich form duchowego gwałtu indywiduum pojawiają się właśnie na gruncie tych społeczeństw. Mało jest w nich bowiem obszarów niemożności, a te były zawsze schronieniem jednostek niepokornych i wrażliwych.

III. POWSZECHNOŚĆ MYŚLENIA I DZIAŁANIA

Cele realizowane w skali makrosocjalnej przekraczają siły poszczególnych jednostek. Ich osiągnięcie wymaga, by energia wielu osobników popłynęła jednym kanałem. Polimorfizm genetyczny każdej populacji sprawia, iż jednostki z natury swojej dążą do wydatkowania energii w różnych celach i w różny sposób. Indywidualny układ cech osobniczych jest jedynym źródłem społecznego ruchu, nie ulega więc — ani ulec nie może — zniwelowaniu do wzorca powszechnego. A jednak znajomość procesu historycznego przekonuje, iż powszechność pewnych wzorów zachowania i myślenia „zagnieżdża się” w strukturach indywidualnej motywacji, i to w stopniu narastającym w miarę postępu historii. Cechę, jaka wiąże się z upowszechnianiem reguł myślenia i działania nazwijmy uniwersalizmem. Ponieważ decyduje ona o zdolności grupy do zawłaszczania przyrody oraz przyswajania form własnej egzystencji, uznajmy ją za jeden z najistotniejszych momentów sił wytwórczych.

Najważniejszą konsekwencją obecności uniwersalizmu jest bezkolizyjność działań podmiotów życia społecznego. Działania grupy lub jednostek mogą współgrać kumulując swe skutki, mogą współgrać częściowo lub mogą znosić się wzajemnie, prowadząc do unicestwienia wytyczonych celów. Rozmiary i formy unicestwienia są różne: od zniszczeń wojennych, po banalne efekty codziennego chaosu (standardowy przykład tego ostatniego: ekipa robotników kładąca kable zrywa chodnik, który położyła inna ekipa dwa dni wcześniej).

Bezkolizyjność działań nie oznacza bynajmniej ich bezpośrednio kooperacyjnego charakteru. Oznacza ona uznanie oraz internalizację tych samych reguł gry. Kapitalizm jest walką konkurencyjną zawsze i wszędzie, lecz w krajach o wyższym poziomie sił wytwórczych walka ta prowadzona jest w większym stopniu w ramach stanowionych praw i według jawnych, podzielanych przez wszystkich reguł, niż w krajach zacofanych,

gdzie w działania gospodarcze ingeruje naga przemoc, zależności plemienne lub rodzinne, przekupstwo, przekonania religijne itp. Dotychczasowy socjalizm centralistyczny w założeniu swym jest wszechobejmującą kooperacją na rzecz ogólnospołecznego dobra, lecz tylko w nielicznych krajach można zaobserwować przynajmniej w pewnym stopniu rozpowszechnione myślenie kategoriami interesu ogólnego. W krajach o niższym poziomie dochodu narodowego kooperacja jest — lub była — fikcją maskującą brutalną walkę partykularyzmów różnego kalibru, walkę bez reguł, rodzącą ogólny chaos, jałowość działań i marnotrawstwo środków.

W sferze wytwarzania materialnych dóbr oraz ich dystrybucji uniwersalizm przejawia się najpełniej pod postacią uczciwości. Ta na pozór czysto moralna, odnosząca się do stosunków międzyludzkich cecha, jest świadectwem pełnej, potwierdzonej działaniem akceptacji obowiązujących reguł produkcji i rozprowadzania dóbr, a także stosunków własności. Posiada ona kolosalne znaczenie dla ekonomizacji obiegu dóbr oraz jest jednym z fundamentów ogólnospołecznej wydajności. Gdy uczciwy (nieprzekupny) importer zamawia towar u uczciwego (dotrzymującego norm technologicznych w każdej partii) producenta, który zatrudnia uczciwych (nie kradnących) robotników, potem przekazuje go uczciwym (nie powodującym pseudostrat) transportowcom, ci zaś dostarczają go uczciwym (nie manipulującym ceną lub miarą) sprzedawcom detalicznym odwiedzanym przez uczciwych (godnych kredytu) kupujących, wtedy maleją straty, obniża się więc koszt wytwarzania i cena, zbyteczny staje się aparat kontroli oraz biurokracja (faktury, poświadczenia odbioru), ujawnia swe dobrodziejstwa kredytowa forma zakupu. Obieg środków finansowych ulega przyspieszeniu a wytworzony dochód wzrasta.

I odwrotnie: czynienie przez podmioty gospodarowania we własnym przypadku wyjątku od uznawanej za abstrakcyjnie słuszną reguły (a nikt — poza zawodowymi złodziejami oraz członkami mafii — nie uważa, że sama reguła jest niesłuszną), jeśli jest rozpowszechnione, paraliżuje gospodarkę. Słaby stopień uniwersalizmu wydaje się plagą Trzeciego Świata, w którym i kredyty i pomoc gospodarcza padają ofiarą już nie złego wykorzystania, ale po prostu kradzieży.

Uniwersalizm w sferze ekonomicznej krystalizuje się pod postacią jeszcze jednej, godnej uwagi właściwości gospodarujących podmiotów. Nie ma ona potocznej nazwy, a określić ją można jako uzasadnione (ekwiwalentne) poczucie wartości własnej pracy, dóbr lub usług. Językiem *M a r k s a* można by powiedzieć o istniejącej w świadomości tendencji do zrównywania wartości ekonomicznej i wartości wymiennej, bądź wartości i ceny. Jest to zjawisko mało wyraziste, przesłaniane przez żywiołowość rynku kapitalistycznego, bądź nierealistyczną politykę cenową w gospodarce planowej. Ma ono jednak olbrzymi wpływ na stabilność

rynku i wielkość inflacji; łagodzi żądania placowe, hamuje podnoszenie cen przez producentów oraz powstrzymuje spekulację.

Ludzie bywali w świecie doświadczali go nieraz na własnej skórze. O ile w krajach wysoko cywilizowanych cena towaru lub usługi w podobnych okolicznościach bywa z reguły podobna, o tyle w krajach nisko cywilizowanych panuje zupełna dowolność: dwóch nabywców na tym samym bazarze ten sam towar może nabyć po cenach różniących się piętnastokrotnie. Nie trzeba zresztą jeździć po świecie, wystarczy wezwać do domu kilku hydraulików, a każdy z nich wyznaczy dla tej samej pracy różną cenę, nieadekwatną zresztą (nawet w odczuciu jego samego) do wkładu pracy. A to, że rozpiętość cen nie będzie większa, niż 2—3 razy, należy zawdzięczać specyficznemu uniwersalizmowi obecnemu w zachowaniu polskich hydraulików: obliczają oni wartość własnej pracy oraz wysokość dochodów według tej samej, powszechnej miary, jaką jest aktualnie obowiązująca cena pół litra wódki.

Już na pierwszy rzut oka uniwersalizm wykazuje wyraźny związek z racjonalnością. Tworzenie wszelkich reguł i praw, każda forma uogólnialności zasad działania zakłada jako swój warunek racjonalność podmiotów. Czyż nie byłoby zatem wskazane mówić o racjonalności we współdziałaniu jednostek jako istotnym momencie sił wytwórczych? Wydaje się, że jednak nie. W potocznym — a także filozoficznie ugruntowanym — sensie, racjonalnym jest takie działanie, które najkrótszą drogą (przy minimum strat) prowadzi do wytyczonego celu, bądź takie, które w danych warunkach pozwala osiągnąć najwartościowszy efekt (maksimum zysków). Namysł, intelektualna refleksja, która działaniu towarzyszy, polega głównie na kalkulacji, na uwzględnianiu różnych warunków i wyborze optymalnego wariantu. Rozum w nią zaangażowany nie jest regułotwórczy, bowiem traktuje istniejące bądź hipotetyczne reguły instrumentalnie, jako warunki akcji. Powszechność reguły nie jest żadnym argumentem na jej rzecz, wręcz przeciwnie. Łamanie istniejących reguł okazuje się często najskuteczniejszym środkiem do osiągnięcia celu. Jeśli zasiadamy do gry w karty z uczciwymi partnerami, najbardziej pewni możemy być wygranej, gdy jesteśmy zręczni, a w naszym rękawie kryje się dodatkowy as. Można zadać pytanie, czy aby racjonalnym nie jest założenie takich reguł, które dadzą optymalny efekt globalny, a więc „w dalszej instancji” opłacać się również i nam. Być może, ale na pewno nie w sensie rozpatrywanym powyżej. Jako indywidua nie mamy żadnych racjonalnych powodów przypuszczać (poza rzadkimi wyjątkami), iż inni zachowują się tak, by uzyskać korzyść dopiero „w dalszej instancji”, nie zaś bezpośrednio. Poza tym nasze zachowania są innym znane i nasza naiwność może ich właśnie skłonić do uzyskania korzyści naszym kosztem.

Tak więc uniwersalizm nie da się bezpośrednio wyprowadzić z racjonalności przysługującej w sposób najbardziej bezpośredni działającym jednostkom. W jej świetle może on nawet uchodzić za objaw głupoty. Bo czyż nie wzbudza politowania podatnik wpisujący do zeznania przypadkowe dochody, których nikt nigdy nie byłby w stanie skontrolować, a nawet wykryć? I czyż nie wydają się śmieszni ludzie czekający przy krawężniku, w środku nocy, na pustej jak okiem sięgnąć ulicy, aż zapali się na skrzyżowaniu zielone światło?

A jednak kolosalne znaczenie uniwersalizmu jest faktem. Nie wiemy, jakie czynniki powodują jego przyrastanie — być może głównie zobiektywizowane w schematach zachowania doświadczenie pokoleń. Jeśli jest w nim racjonalizm, to jest to z pewnością „racjonalizm przedrefleksyjny”. Społeczeństwa, które przyswoiły go sobie w wyższym od innych stopniu wytwarzają więcej, żyją lepiej oraz tworzą zasady stające się wzorcami dla innych. Funkcjonują one sprawnie zarówno jako demokracje, jak i autokracje. Bowiem w czynach i zamysłach ich członków utrwała się i obowiązuje — mówiąc za H e g l e m — to, co substancjalne, prawda osiągniętego szczybla rozwoju.

IV. ZDOLNOŚĆ ADAPTACJI

Sztuka trwania historycznego, to sztuka bezustannej adaptacji. Prosta zdolność przystosowania właściwa jest niemal wszystkim grupom i jednostkom; prawie wszyscy mieszkańcy naszej planety posiadają zdolność uczenia się i przyswajania nowych zachowań. W warunkach zintegrowanej historii społeczeństwa modyfikują zachowania nie tyle wskutek przemian wewnętrznych, co wpływów z zewnątrz. Cele modyfikacji stają się dla poszczególnych społeczeństw celami zewnętrznymi i dają uogólnić w jedną formułę: zbliżyć się maksymalnie do awangardy cywilizacji — najwyższego w skali globalnej poziomu zaspokojenia potrzeb. W kontekście tego celu zdolność adaptacji urasta do rangi jednego z najważniejszych momentów sił wytwórczych.

Lecz dlaczego proces zbliżania się do awangardy, nadrabiania zaległości cywilizacyjnych jest tak żmudny? Dlatego, że w istocie swej jest on. pogonią za znikającym punktem. Nie chodzi w nim bowiem tylko o to, by przejąć i opanować jakąś nową formę ludzkiego współdziałania, lecz głównie o to, że trzeba przejmować formy wciąż nowe. Zależność, jaka się tutaj tworzy nie jest jednostronna: tajemnicą adaptacji społeczeństw awangardowych (rozumianej jako zdolność utrzymywania dominującej pozycji zarówno względem natury, jak i w grupie podmiotów historii) jest zdolność kreowania wciąż nowych wartości ekonomicznych,

technologicznych, kulturowych, politycznych itp., pozwalająca na luksus bycia wzorcem dla innych. Społeczeństwo, które zdolność ową posiada, poczyną natychmiast radzić sobie lepiej z własną historią i w pewnych sferach stosunków cywilizacyjnych uzyskuje pozycję lepszą, niż dyktowałyby to inne momenty sił wytwórczych. Stąd znaczenie owej zdolności jest dla wszystkich społeczeństw podobne. Nazwijmy ją kreatywnością.

Płaszczyzn przejawiania się kreatywności jest bardzo wiele. W sferze ekonomicznej daje ona łatwość wynajdywania nowych technologii, otwartość na nowe rozwiązania organizacyjne oraz — co jest sprawą niebagatelną — zdolność dyktowania konsumpcyjnych mód. Dzięki twórczym cechom producentów ich wyroby wyprzedzają nie wyartykułowane jeszcze potrzeby, wywołują je i umacniają, stwarzając tym samym przesłanki dźwignania się całej wytwórczości na wyższy poziom. Kreatywność jest zatem nie tylko zdolnością oswabdzania się spod władzy schematów, otrząsania z inercji utartych sposobów współdziania, lecz również w miarę samodzielnym czynnikiem dynamizującym rozwój cywilizacyjny.

W sferze politycznej kreatywność to zdolność odnajdywania najwłaściwszych dla danego społeczeństwa form ustrojowych. Systemy polityczne dadzą podzielić się na kilka zasadniczych typów, lecz bogactwo form pośrednich jest ogromne. Los krajów zacofanych zdaje się być nacechowany niemożnością odnalezienia tej, która pozwalałaby rozwijać się bez konfliktów.

Najbardziej powierzchowne przejawy kreatywności dostrzec można w pewnych sferach kultury, a szczególnie w tzw. kulturze masowej. Dochodzi w niej do rozpowszechniania wzorców i wartości, które wykreowane w jednym społeczeństwie, przyjmują się w innych na zgoła niepojętych zasadach, wypierając na dodatek funkcjonalnie uzasadnione wzorce rodzime. Przykładem mogą być tutaj kontestacyjne ruchy młodzieżowe, będące protestem przeciwko kultowi konsumpcji i jałowości swobód demokratycznych, które miały licznych zwolenników w wygłodzonych i zahukanych społeczeństwach o gospodarce planowej i autorytarnej władzy.

Według tego, co powiedzieliśmy powyżej, zdolność koncentracji, moc sprawcza, uniwersalizm i kreatywność są najistotniejszymi momentami sił wytwórczych. Dlaczego akurat one? Odpowiedź widzimy taką: dlatego, że każdy czynnik, od którego zależy powodzenie współdziałania ludzi, da się sprowadzić do jednego z powyższych momentów lub kilku jednocześnie, one same zaś nie dadzą się — bez popadania w błędne koło — sprowadzić do czegoś innego. Są one więc najniższym poziomem reduk-

cji, na jakim można zatrzymać się badając techniczną stronę dynamiki społecznego życia.

Oczywiście istnieje szereg czynników sprzyjających rozwojowi bądź hamujących siły wytwórcze, lecz nie należy mylić ich z samymi siłami. Siłą wytwórczą jest to, co faktycznie przejawia się we współdziałaniu ludzi, nie zaś to, co może wpłynąć na współdziałanie. Stąd siłą wytwórczą samą przez się nie będzie ani system organizacyjny, ani doza informacji, ani maszyna, lecz będą one czynnikami bądź potencjalnie sprzyjającymi rozwojowi sił wytwórczych, bądź uprzedmiotowieniami już istniejących sił wytwórczych w grupach, w których powstały.

Nasuwa się pytanie, czy nie pomieszane zostały tu płaszczyzny rozważań: płaszczyzna psychologiczna i płaszczyzna bytu społecznego. Podejrzenie o psychologizm bierze się stąd, iż na pierwszy rzut oka opisane wyżej momenty sił wytwórczych charakteryzują działanie jednostek oraz stąd, że mają one związek z indywidualnym myśleniem. Obawy te dadzą się jednak szybko rozwiązać. W produkcyjnej aktywności jednostek przejawiają się indywidualne predyspozycje psychofizyczne oraz poziom sił wytwórczych grupy, do której należą. Tylko te pierwsze są ewentualnym przedmiotem badania psychologii. Ich suma czy też średnia nie mówi nic, lub mówi niewiele o poziomie cywilizacyjnym. Istotne dla poznania historii jest to, co pozostaje jako materialny ślad działań grupowych: rzeczy, instytucje, przedsięwzięcia. I jedynie badanie owych materialnych śladów może dostarczyć nam pełnej wiedzy o poziomie sił wytwórczych. Poza tym siły wytwórcze — w odróżnieniu od predyspozycji psychicznych — są luźno „zakorzenione w indywiduach”. Świadczy o tym zjawisko „wymienialności” indywiduów (napływ i odpływ bezpośrednich wytwórców) w danej grupie bez uszczerbku dla poziomu jej sił wytwórczych.

Mimo ewidentnej przynależności interpretowanych w powyższy sposób sił wytwórczych do konstytutywnej płaszczyzny bytu społecznego, ich związek z indywidualnym myśleniem nie może ulec zakwestionowaniu. Nie jest naszym zamiarem szkicowanie dialektyki momentu rzeczowego i idealnego, lecz zwrócenie uwagi na problem obiektywności rozwoju i poziomu sił wytwórczych. Jak ową obiektywność należy rozumieć?

Po pierwsze — wytwórcy działają na osiągniętym poziomie sił wytwórczych w sposób bezrefleksyjny. Zachowania stanowiące o zasobie ich zdolności nie są przedmiotem rozważań ani decyzji. Ich stosowność traktowana jest jako rzecz oczywista. Próba objęcia refleksją pewnych trwałych elementów sił wytwórczych byłaby traktowana przez nich jako rzecz uciążliwa i bezproduktywnie pochłaniająca energię.

Po drugie — nawet dogłębne rozpoznanie i opisanie poziomu sił wytwórczych, czy też istotnych ich momentów, a także ustalenie poziomu

będącego przedmiotem uzasadnionych aspiracji, połączone z powszechną woią jego osiągnięcia nie gwarantuje, iż nastąpiły oczekiwane zmiany. Prawa rządzące wzrostem i zanikaniem sił wytwórczych, w niewielkim tylko stopniu poddają się świadomej woli.

Po trzecie — skumulowane siły wytwórcze przechodzą z pokolenia na pokolenie w nikłym tylko stopniu dzięki zwerbalizowanym wskazówkom dotyczącym zachowań produkcyjnych. Właściwym ich nośnikiem jest natomiast totalność społecznej rzeczywistości. Jednostka „nabiera” sił wytwórczych równocześnie z procesem indywidualnej socjalizacji.

Charakter naszkicowanej wyżej obiektywności nie jest przyrodniczy. Dopuszcza on ingerencję w pewnym zakresie. Ów „pewien zakres” ostrzega, iż od historii nie należy oczekiwać cudu, ale zarazem podtrzymuje nadzieję poprawy ludzkiego losu. Owa nadzieja musi iść w parze z troską o właściwe planowanie zamierzeń. Ograniczona ilość środków i energii powinna być przeznaczona na takie cele, które zapewnią, iż ludzie będą mogli współdziałać w skupieniu, zdecydowanie, według pewnych reguł oraz w sposób twórczy.